

„Był mąż, z łaski Bożej i z imienia Błogosławiony (*Benedictus*), którego życie przepęłniała świętość. Od dzieciństwa miał serce dojrzałe i daleko wyrastając cnotami ponad swój wiek, nie zaprzedał swej duszy żadnej rozkoszy” – tak o patronie dzisiejszego dnia, świętym Benedykcie, pisał pół wieku po jego śmierci jego duchowy syn, święty papież Grzegorz Wielki.

Święty Benedykt i jego siostra bliźniaczka, św. Scholastyka urodzili się około 480 roku w Nursji, mieście oddalonym ok. 160 km od Rzymu. Kiedy przychodził na świat, Zachodnie Cesarstwo Rzymskie od czterech lat już formalnie nie istniało. Od prawie 100 lat, czyli od przełomu czwartego i piątego wieku, największa dotąd polityczna, militarna i kulturowa potęga ówczesnego świata była ustawicznie najeżdżana, zdobywana i łupiona przez barbarzyńskie ludy Germanów, Hunów, Wandalów, Ostrogotów – aż ostatecznie stała się ich łupem. W 476 roku germański wódz Odoaker pozbawił władzy ostatniego cesarza, Romulusa Augustulusa, a jego insygnia odesłał do Konstantynopola. W ten sposób w dziejach ludzkości zakończyła się epoka starożytności, a rozpoczęło się Średniowiecze.

Zwłaszcza dla mieszkańców Italii bezpowrotnie kończył się ich dotychczasowy świat. Jediną instytucją, która gwarantowała ciągłość tradycji, dając poczucie tożsamości i trwałości, był Kościół. Kierujący nim kolejni następcy św. Piotra w Rzymie byli świadkami tego, że istotnie „przemija postać tego świata” (por. 1 Kor 7, 31b). Z drugiej natomiast strony stanowili prawdziwą Skalę, czyli niewzruszoną Opokę w głoszeniu ewangelijnej prawdy o Jezusie Chrystusie, jedynym Zbawicielu i Odkupicielu. To sprawiało, że ówcześni ludzie mogli znaleźć trwały punkt odniesienia dla swego życia, a przede wszystkim nie zatracić nadziei na lepszą przyszłość, a przede wszystkim na wieczne zbawienie.

W takim to dramatycznym, pełnym załamań i napięć czasie wzrastał Benedykt – najpierw w rodzinnej Nursji, a następnie w Rzymie, gdzie pragnął pogłębiać swoje wykształcenie. Tam właśnie Pan Bóg powołał go do życia pustelniczego. Benedykt rozumiał, że najlepszą odpowiedzią na niepewność ówczesnej teraźniejszości jest radykalizm porzucenia wszelkich dóbr materialnych i budowania przyszłości na tej jedynej pewności, jaką jest całkowite zawierzenie Bogu – zgodnie ze słowami, które niegdyś Apostołowie usłyszeli z ust Chrystusa: „Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19, 29). Benedykt opuścił więc Rzym, udając się najpierw do niezbyt odległych Gór Prenestyńskich, a następnie do Subiaco, gdzie znajdował schronienie w miejscowych grotach. Pragnął żyć w samotności, a oto przybyli do niego młodzi ludzie, pociągnięci przykładem jego ewangelicznego radykalizmu. Wraz z nimi w 529 roku udał się ostatecznie na Monte Cassino, gdzie założył klasztor. Tuż obok niego św. Scholastyka założyła klasztor dla mniszek. Oboje na Monte Cassino dokonali swego życia i zostali pochowani w klasztornej kościele. We wspólną historię Kościoła i całej Europy wpisali się jako założyciele dwóch gałęzi – męskiej i żeńskiej – zakonu benedyktynów.

Mnisi benedyktyńscy, wpatrzeni w przykład życia św. Benedykta i przejęci zasadami zawartymi w utworzonej przez niego *Regule*, z klasztoru na Monte Cassino nieśli na całą Europę zasady prawdziwie chrześcijańskiego humanizmu. Powoli przekształcał on okrutne niekiedy zwyczaje barbarzyńskich plemion, które w wyniku wielkiej wędrówki ludów opanowały dawne Imperium Rzymskie. Trudno wprost przecenić kulturotwórczą doniosłość dzieła duchowych synów św. Benedykta, dzięki którym zaczęła się kształtować „rodzina Europa”. Dlatego też w 1964 roku papież św. Paweł VI ogłosił św. Benedykta „głównym

patronem całej Europy”, nazywając go „zwiastunem pokoju, sprawcą jedności, nauczycielem cywilizacji, głosicielem religii Chrystusowej i twórcą życia monastycznego na Zachodzie”. Z kolei papież Benedykt XVI powiedział, że „św. Benedykt z Nursji swoim życiem i dziełem wywarł zasadniczy wpływ na rozwój cywilizacji i kultury europejskiej”. Potwierdził to z całą mocą podczas słynnego wykładu na temat korzeni kultury europejskiej, który 12 września 2008 roku wygłosił on do przedstawicieli świata kultury w Kolegium Bernardynów w Paryżu, a zatem w mieście, gdzie w okresie Oświecenia, w XVIII wieku, rodziły się nieprawdziwe, wręcz kłamliwe, narracje nie tylko odnośnie do Średniowiecza, ale i na temat samego chrześcijaństwa i Kościoła. Według Benedykta XVI, fundamentem duchowości średniowiecznych mnichów – najpierw benedyktynów, a następnie wyrosłych z ich tradycji cystersów – było poszukiwanie Boga. Ponieważ Bóg przemówił do człowieka poprzez słowo Biblii, to człowiek szukający Boga musiał Mu odpowiadać poprzez otwarcie na to słowo i jego zgłębianie. To dlatego w klasztorach benedyktyńskich niezwykle ważne miejsce zajmowały biblioteki i skrytoria, w których przepisywano nie tylko Pismo Święte, ale także dzieła starożytnych mistrzów. W szkołach, zakładanych przy benedyktyńskich klasztorach, uczono sztuki czytania, pisania i właściwego interpretowania tekstów, a w konsekwencji również skutecznego głoszenia poznanej prawdy. Tej intelektualnej pracy towarzyszyła wysoka kultura rolna, jakiej okoliczną ludność uczyli mnisi. Zgodnie z zasadą św. Benedykta: *Ora et labora* – „Módl się i pracuj”, cały ich wysiłek, zarówno umysłowy, jak i fizyczny, miał prowadzić ludzkiego ducha do pełnej żaru modlitwy uwielbienia Boga Stwórcy i do dziękczynienia za dzieło zbawcze Jego Syna Jezusa Chrystusa. Klasztory benedyktyńskie stały się ośrodkami prawdziwego humanizmu, gdyż – zgodnie z *Regułą* św. Benedykta – każdy człowiek był uznawany za osobę, powołaną do istnienia na Boży obraz i podobieństwo.

Właśnie na to zwracał uwagę papież Franciszek, kiedy w 2017 roku podczas konferencji naukowej poświęconej Europie, mówił: „Dla św. Benedykta nie ma ról, są osoby; nie ma przymiotników, są rzeczowniki. To właśnie jest jedną z podstawowych wartości, jakie wniosło chrześcijaństwo – znaczenie osoby, stworzonej na obraz Boga. W oparciu o tę zasadę będą budowane klasztory, które z czasem miały stać się kolebką humanistycznego, kulturowego, religijnego, a także gospodarczego odrodzenia kontynentu. (...) Św. Benedykt (...) nie zabiegał o zajmowanie przestrzeni w świecie zagubionym i chaotycznym. Wspierany wiarą, patrzył dalej i w małej gromadzie w Subiaco dał życie ruchowi szybko się rozprzestrzeniającemu i niepowstrzymanemu, który przekształcił oblicze Europy”.

Do tej nowej, przenikniętej prawdziwym humanizmem Europy ponad 1050 lat temu przyłączyła się Polska. Dokonało się to na mocy chrztu, który w roku 966 przyjął książę Polan Mieszko I. W jej chrystianizacji kluczową rolę odegrali benedyktyni, którzy do naszego kraju przybywali z różnych stron Europy. Oni też stali się pierwszymi na naszych ziemiach męczennikami – świadkami Chrystusa aż po przelanie krwi i oddanie własnego życia dla Ewangelii. Do zakonu benedyktynów należał zarówno św. Wojciech, jak i Pierwsi Święci Polscy Bracia Męczennicy: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn. Głosząc Chrystusową Ewangelię plemionom słowiańskim, żyjącym w kraju Mieszka I i Bolesława Chrobrego, benedyktyni otwierali ludzi na prawdziwego, w Trójcy Świętej Jedyne Boga, a równocześnie służyli im swoją wiedzą i wysoką kulturą. To dlatego już w 1044 roku powstało niedaleko Krakowa opactwo benedyktyńskie w Tyńcu, a w 1070 roku kolejne opactwo, tym razem na Wielkopolskiej Ziemi, w Lubiniu, a później wiele jeszcze innych fundacji na naszych ziemiach.

Dając się przenikać chrześcijańskiemu humanizmowi, z biegiem czasu sami Polacy przyczyniali się do jego dalszego rozwoju. Pierwszy utwór poetycki napisany w języku polskim, będący jednocześnie pieśnią religijną – *Bogurodzica* – był wyznaniem chrześcijańskiej wiary, modlitwą zanoszoną do Maryi i do Chrystusa, zgodnie z tak drogą polskiej pobożności zasadą *per Mariam ad Jesum* – „przez Maryję do Jezusa”. *Bogurodzicę* śpiewali polscy rycerze pod Grunwaldem, w XV wieku stała się ona hymnem królewskim dynastii Jagiellonów. W jakiejś mierze była symbolem szczególnej jedności religijnej, narodowej i państwowej Polaków. Bez tej wewnętrznej jedności trzech czynników: chrześcijaństwa, narodu i państwa nie można zrozumieć istoty tego, „co Polskę stanowi”, a co tworzyło się i utrzymywało w ciągu kolejnych wieków naszych polskich dziejów. A kiedy w czasie zaborów nie było polskiego państwa, ciągle trwał i nieustannie pogłębiał się niezwykle silny związek między katolicką wiarą a przywiązaniem do polskiej kultury. Jego przejawem stała się słynna *Rota* Marii Konopnickiej napisana w 1908 roku, w czasie nasilonej akcji rusyfikacji, a zwłaszcza germanizacji naszego narodu. *Rota* była wielkim wołaniem do Boga, aby dał nam siły, byśmy nie utracili ani polskiej ziemi, ani polskiej mowy. „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,/ Nie damy pogrześć mowy!/ Polski my naród, polski lud,/ Królewski szczerp Piastowy./ Nie damy, by nas gnębił wróg./ Tak nam dopomóż Bóg!/ Tak nam dopomóż Bóg!”.

Dokładnie 100 lat temu ten chrześcijański humanizm, od wieków zakorzeniony i twórczo rozwijany na polskiej ziemi, znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. 4 lipca 1920 roku spod Berezyny, od Wzniesień Mińskich ruszyła na Polskę bolszewicka nawała. Jej dowódca wydał rozkaz: „Na Zachód! Po trupie białej Polski wiedzie droga do światowego pożaru”. Tym pożarem miała być ogólnoeuropejska rewolucja bolszewicka, prowadzona w imię bezwzględnej walki z Bogiem i religią, uważaną za „opium dla ludu”. Dnia 7 lipca Episkopat Polski, świadomy ogromu zagrożeń, wystosował trzy dramatyczne listy. Pierwszy z nich został skierowany do ówczesnego Ojca Świętego Benedykta XV. Polscy biskupi pisali w nim m.in.: „Ojcze Święty! Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska, wyczerpana czteroletnimi zmaganiem się ościennych państw na jej ziemiach, wyniszczona obecną wojną, zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polska ulegnie nawale bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża. Ojcze Święty, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed groźącym mu niebezpieczeństwem. (...) U stóp Twoich schyleni wołamy: Ojcze Chrześcijaństwa, błogosław Polskę!”.

Drugi list biskupi polscy skierowali do wszystkich katolickich biskupów świata. Był on „wołaniem gorącym o pomoc i ratunek dla Polski”. „Zwracamy się [do Was] – pisali polscy biskupi – w chwili tak bardzo dla nas krytycznej, kiedy to wróg potężny staje na naszych rubieżach, zagrażając nam podbojem i zniszczeniem. Zwracamy się do was z wołaniem błagalnym o Polskę. Bo czyż na to świat witał z radością jej powstanie, czy na to upatrywał w wskrzeszeniu Polski zniszczenie się dziejowej Bożej sprawiedliwości, ażeby potem zimnym i nieczułym sercem patrzeć na rozgrom narodu!?”.

Natomiast adresatem trzeciego listu był cały polski naród. W swym orędziu biskupi ukazywali najpierw zbrodnie, jakich dopuszczali się bolszewicy. „Wróg to jest tym groźniejszy, bo łączy okrucieństwo i żądzę niszczenia z nienawiścią wszelakiej kultury, szczególnie zaś chrześcijaństwa i Kościoła. Za jego stopami powijają się mordy i rzezie, ślady jego znaczą

palące się wsie, wioski i miasta, lecz nade wszystko ściga on w swej ślepej zapamiętałej zawiści wszelkie zdrowe związki społeczne, każdy zaczyn prawdziwej oświaty, każdy ustrój, zdrowy, religię wszelką i Kościół. Mordowanie kapłanów, bezczeszczenie świątyń świadczy o drogach, przez które przechodzi bolszewizm”. Dlatego też biskupi zwracali się, następnie, z gorącym apelem do wszystkich Polaków: „Dajcież ojczyźnie, co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samym, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru: wolności przez wasze poświęcenie się dla Polski”.

Trzy tygodnie później – gdy wojska bolszewickie były już na linii Bugu i niebezpiecznie zbliżały się do Warszawy – biskupi polscy zebrali się na Jasnej Górze. Dnia 27 lipca 1920 roku poświęcili Polskę Najświętszemu Sercu Jezusa i ponownie obrali Matkę Bożą na Królową Polski. Jednocześnie wystosowali odezwę do narodu polskiego, w której pisali m.in.: „Podnieśmy się na duchu i ufajmy, a ufajmy chociażby przeciwko wszelkiej ludzkiej nadziei. Tu z wyżyn częstochowskiej góry mówimy wam o nadziei, bo Częstochowa jest jej przystanią, a zarazem i narodową szkołą nadziei. Tu wszystko śpiewa wielki hymn ufności. (...) Tu wypisana wotami historia cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej woła wciąż ku narodowi: ufajcie do końca, chociażby przeciwko wszelkiemu ludzkiemu widzeniu. (...) Uczmy się od przeszłości, że im bardziej zdaje się nam zagrażać zewsząd zguba, tym bliżej jest miłosierdzie Boże. Podnieśmy się na duchu i z ufnością dziś wołajmy do Najświętszej Panny: nie na to, o Pani, okazałaś się nam na nowo Polski Królową, nie na to na nowych drogach przewodisz jej i królujesz, byś ukochany przez siebie naród z powrotem do osłon włożyła grobowych. Nie na toś nas tak dziwnymi, cudownymi prowadziła ku wolności drogami, by pozwolić na powtórne okucie narodu w pęta najstraszliwszej niewoli”.

Jak doskonale wiemy, te modlitwy i błagania zanoszone do Boga za przyczyną naszej Matki i Królowej zostały wysłuchane. 100 lat temu, 15 sierpnia 1920 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny doszło do Cudu nad Wisłą. Wojska bolszewickie poniosły druzgocącą klęskę. Wojsko polskie odniosło wspaniałe zwycięstwo, na miarę Grunwaldu i odsieczy wiedeńskiej. Polska i Europa przynajmniej na dwadzieścia lat zostały ocalone. Wspominając dzisiaj to tak niezwykle ważne dla dziejów naszej Ojczyzny wydarzenie, dokładnie za pięć tygodni będziemy śpiewać w całej Polsce nasze dziękczynne *Te Deum laudamus* – „Ciebie, Boże, wysławiamy...”. Będziemy wysławiać Pana dziejów i historii za tryumf, który stał się udziałem naszego narodu.

Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że obecnie, po 100. latach od tamtej wiktorii, znajdujemy się jako Europa i Polska w obliczu kolejnego, równie śmiertelnego niebezpieczeństwa. Tym razem ma ono charakter przede wszystkim kulturowy. Jak wielokrotnie pisał o tym i mówił św. Jan Paweł II Wielki, a także papież Benedykt XVI, ludzie współcześni żyją, tak jakby Pana Boga nie było. Nie są już więc, jak niegdyś, istotami poszukującymi Boga, ale pozostają zupełnie zobojeźniali na Jego obecność. Wraz z tą postawą idzie odrzucenie przez nich prawa naturalnego. Miejsce obiektywnej prawdy zajmują: post-prawda, relatywizm, kłamstwo i fake-newsy. W zaistniałej pustce duchowej ludzie stają się zupełnie bezbronni wobec ideologii wyrastających – jak bolszewizm – z korzeni marksistowskich, podważających instytucje małżeństwa i rodziny i tworzących programy, których celem jest moralna deprawacja dzieci i młodzieży. Człowieczeństwo ludzi, które przecież nie może istnieć i rozwijać się bez prawdy, dobra i piękna, jest już w samych swych fundamentach zagrożone. Miejsce chrześcijańskiego humanizmu chce zająć antyhumanizm, miejsce obiektywnych i trwałych wartości – nihilizm, miejsce osoby ludzkiej

stworzonej na Boży obraz i podobieństwo – dziwna istota pozbawiona tożsamości, wydana na łup złudnym i krótkotrwałym przyjemnościom zmysłowym.

W tej sytuacji – podobnie jak polscy biskupi 100 lat temu – kierujemy nasz wzrok ku Matce Bożej Jasnogórskiej, naszej Królowej, i wołamy: Matko, ratuj! Matko, daj nam siłę ducha, dzięki któremu nie ulegniemy dyktaturze mniejszości! Przywrócić nam jasność oceny tego, co jest dobre i co jest złe! Obdarz wewnętrzną mocą, aby zawsze iść za głosem sumienia i wybierać dobro, a jednoznacznie, odważnie i wytrwale przeciwstawiać się złu! Spraw, abyśmy zawsze byli Twoimi wiernymi dziećmi! Ratuj, pomagaj, wspomagaj! Natomiast Ona, Czarna Madonna, prawdziwa Hodegetria, czyli Wskazująca Drogę mówi do nas słowami z Kany Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie [mój Boży Syn]” (J 2, 5b).

Tak właśnie czynił urodzony 100 lat temu Karol Wojtyła – św. Jan Paweł II Wielki. Był *Totus Tuus* – cały Maryi. Dlatego też czuł i myślał jak Maryja. Od początku swojej Piotrowej posługi aż do końca życia jednoznacznie wskazywał – jak Maryja – na Chrystusa. Wskazywał na Niego od swego słynnego wołania na Placu św. Piotra, aby otworzyć na oścież drzwi Chrystusowi, aż po swój ostatni Wielki Piątek, podczas którego przytulał się do Chrystusowego krzyża. W ten sposób budował chrześcijański humanizm i o ten humanizm się nieustannie upominał – w wymiarze zarówno indywidualnym, jak i narodowym. „Człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie” – mówił Jan Paweł II na Placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 roku. I zaraz potem dodawał: „Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa”.

Droga Rodzino Radia Maryja! Od prawie trzydziestu lat tworzycie wspólnotę zatroskaną o to, aby wskazywać na Chrystusa i w ten sposób przyczyniać się do rozwoju człowieka i człowieczeństwa na naszej polskiej ziemi i poza jej granicami; zatroskaną o to, aby budować autentyczny chrześcijański humanizm. Trwajcie, moi Drodzy, w tym wielkim, głęboko humanistycznym dziele! Trwajcie w nim dzisiaj, jutro, przez następne dni, miesiące i lata! Niech Wasze trwanie przy Maryi, a poprzez Nią – przy Chrystusie, wspomaga modlitwa w postaci pieśni, która powstała w połowie XIX wieku i która między innymi umacniała legionistów Józefa Piłsudskiego: „Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo!/ Ty za nami przemów słowo, Maryjo!/ Ociemniałym podaj rękę,/ Niewytrwałym skracaj mękę,/ Tve Królestwo weź w porękę, Maryjo!/ Przez Twego Syna konanie,/ Uproś sercom zmartwychwstanie,/ W ojców wierze daj wytrwanie, Maryjo!/ Miej w opiece naród cały,/ Który żyje dla Twej chwały,/ Niech rozwija się wspaniały, Maryjo!”. Amen